

Tradycje angielskie Oxford nadaje doktorat laureatowi Nobla, Arturowi Henderssonowi

Jak doniosły depesze w ub. tygodniu, nagrodę pokojową Nobla za rok 1934 otrzymał przewodniczący niefortunnej konferencji rozbrojeniowej, Artur Hendersson.

Hendersson był niegdyś zwykłym robotnikiem odlewni żelaza w New Castle. Karierę, istotnie zawrotną, zawdzięcza wyłącznie samemu sobie. Własnym wysiłkiem, zdolnościami i zręcznością zdołał się wzbicić tak wysoko, że zajął stanowisko czołowe na jednej z największych konferencji światowych, w Anglii zaś, nie mówiąc o długotrwałym udziale w rządzie, zdobył liczne odznaczenia, m. in. ostatnio Uniwersytet Oxfordzki nadał Henderssonowi godność doktora honoris causa.

Karjera Henderssona

Karjera Henderssona zaczęła się od wygłaszania kazań w sekcje metodystów. Następnym etapem były trade-uniony, t. j. angielskie związki zawodowe. Z tradeunionów wiodła droga do parlamentu i foteli ministerjalnych. Podczas wojny światowej Mac Donald i Snowden byli prześladowani przez władze za propagandę pacyfistyczną i szerzenie defetyzmu, Hendersson zaś wstąpił do gabinetu koalicyjnego Llyod George'a, a w r. 1917 po rewolucji styczniowej jeździł nawet do Rosji, by tam wśród towarzyszy z drugiej międzynarodówki podtrzymywać słabnący zapal wojenny.

Kiedy 21 stycznia 1924 r. król angielski wezwał Mac Donalda, by powierzył mu misję stworzenia nowego rządu, po raz pierwszy opartego o Labour - Party, Hendersson znow znalazł się w gabinecie. Po obaleniu rządu Mac Donalda, Hendersson przejął w nowych wyborach. Na widowni politycznej zjawia się powtórnie w r. 1929, tym razem jako Minister Spraw Zagranicznych w nowym rządzie Mac Donalda. Później, gdy nastąpił rozłam Mac Donalda z partią, Hendersson nie wstąpił już do nowego rządu koalicyjnego. Nie zrywając kontaktu z Labour - Party, poświęcił się wyłączeniu zagadnień polityki zagranicznej i ostatecznie został przewodniczącym konferencji rozbrojeniowej. Konferencja coprawda nie zyskała dobrej sławy, ale trzeba przyznać, że Hendersson robi co może, żeby przedłużyć trwałość tej fikcji i nadać konferencji pozory życia. Coprawda Hendersson na terenie genewskim stał się już postacią tragicomiczną. Jego liczne optymistyczne oświadczenia, głoszące, że wszystko jest na dobrej drodze, nikogo już nie przekonują. Tembardziej, że wszyscy dobrze pamiętają, jak Hendersson opowiadał o jaknajlepszych nadziejach na przyszłość po wizycie w Niemczech, podczas gdy wkrótce potem Niemcy opuściły Genewę.

„Wujaszek Artur”

W Anglii Hendersson ma przydomek „wujaszka Artura”. Zdobyl go sobie żywością i lojalnością usposobienia, czestym wyglądem, ciągle jeszcze młodzieńczą postawą, jakkolwiek dzwiga już „wuj Artur” siódmy krzyżyk. Teraz, jakgdyby na pociechę po kompromitacjach ganewskich, zostaje Hendersson laureatem Nobla, a niedawno przed przyznaniem tej nagrody, doktorem honoris causa słynnego starożytnego Uniwersytetu angielskiego, Wszechnicy w Oxfordzie.

Tradycja na uczci

Znany pisarz francuski, André Maurois, bawił w Anglii w czasie gdy Hendersson otrzymał swoje odznaczenie naukowe. Przypadkowo Maurois trafił na uroczystość promowania nowych doktorów i całą tę pompacyjną

scenę, odbywającą się ściśle z zachowaniem starych angielskich tradycji i uniwersyteckiego ceremoniału opisał w reportażu ogłoszonym w tygodniku „Marianne”.

„Dzieje się to wszystko w czerwcu 1934 r., ale wyglądało tak, jakgdyby działo się w czerwcu r. 1434. Pod kamiennymi arkadami zebrali się ludzie ubrani w czerwone togi, z głowami nakrytymi aksamitnymi kapeluszami, beretami i czapczkami niezwykłych kształtów. Nad wszystkimi góruje o głowę lord Halifax, kanclerz Uniwersytetu, w czarnej szacie obramowanej złotem, której długi tren niesie jego syn, tym razem występujący w roli paza najwyższego dostojnika Uniwersytetu w Oxfordzie.

Najpierw, zanim odbędzie się promocja doktorska całe dostojne gremium: profesorowie, nowi doktorzy, zaproszeni dygnitarze i goście przystępują do uczty, którą Uniwersytet wydaje po cząwszy od 18 wieku dla wszystkich nowopromowanych uczonych. Tradycja uczy datuje się od czasów zapisu lorda Creve. Lord ten, obrał sobie osobliwy sposób popierania nauki. Doszedł mianowicie do wniosku, że ceremonia promocji doktorskiej trwa w Oxfordzie tak długo, iż należy koniecznie posilić kandydatów na nowych doktorów. Złożył więc Uniwersytetowi większy zapis w srebrze z poleceniem, ażeby Uniwersytet przed rozpoczęciem posiedzenia podejmował zawsze gości śniadaniem. Skosztowaliśmy więc o godz. 11-ej wina, brzoskwiń i truskawek i stało się zadość życzeniu dostojnego lorda.

Na wezwanie herolda tworzy się procesja: najpierw kroczą blizszoży srebrem halabardnicy, kanclerz i jego paź, wicekanclerz, doktorzy św. teologii, doktorzy prawa, doktorzy filozofii, doktorzy muzyki (jest nawet i taki doktorat w Oxfordzie). Filozofia i wiedza ścisła pozostają w tym orszaku sługami teologii. Uroczysty pochód przechodzi starami uliczkami, zmierzając do wielkiego gmachu, gdzie u wrót, kanclerz oddziela się od orszaku i sam tylko wchodzi do środka. Nowi doktorowie oczekują przed drzwiami.

Pacet-ne vobis magistri?

W amfiteatrze uniwersyteckim przy poważnym akompaniamen-

cie organów rozpoczyna się właściwa ceremonia. Kanclerz zająwszy miejsce na wysokiej katedrze uchyla biretu i zwracając się do zebranych, tłumaczy im przyczynę posiedzenia w następującej formule: Czy podoba się dostojnemu zgromadzeniu, ażeby godność doktora prawa cywilnego została nadana lordowi Derby? lordowi Tyrrell? wielce czci godnemu Arturowi Henderssonowi? „Placet ne vobis, domini doctores? Placet ne vobis magistris?”

Współczesna łacina

Kiedy zebrani wyrazili swą zgodę, kanclerz posyła halabardników ażeby przyprowadzili kandydatów: „Ite, bedelli... Idźcie, woźni”. Do sali wkracza cała procesja, a wówczas odpowiedni dostojnik uniwersytecki przedstawia każdego doktora kanclerzowi. Spe cjalną przyjemnością dla zebranych jest słuchanie łacińskiego o pisu zasług nowych doktorów, niejednokrotnie związanych ściśle z życiem współczesnym i tem samem nie znajdujących w łacinie odpowiednich wyrazów dla ich określenia.

Oto jak np. wygląda w języku Cicerona karjera ambasadora lorda Tyrrella: „Nuper ad Franco Gallos, sagacitate sua res nostras prospere egit, hospitum animos lepore sibi et morum suavitatem divinit... Ambasador do Gallów posłany szczególnie prowadził nasze sprawy, dzięki swej zręczności pozyskał także serca gospodarzy łagodnością swych obyczajów”. Jakże tu opowiedzieć o ministrze lotnictwa? „Artem daedaleam colentes plurimum adiuvit... Dopomagał wielce tym, którzy uprawiają sztukę Dedala”.

Jakże wytłumaczyć, że Artur Hendersson był głośnym przywódcą trade - unionów i przewodniczącym konferencji rozbrojeniowej? „Operarius olim ipse operarium tam diu inter duces et principes numeratur... Niegdyś sam robotnik, dziś znajduje się wśród wodzów klasy robotniczej... Neque quisquam nostratum di-

KTO PRAGNIE POTĘGI POL-

SKI NA MORZU — TEN POPIE-

RA CZYNNIE FUNDUSZ OBRO-

NY MORSKIEJ. KONTA F. O.

M. w P. K. O. Nr. 30.680.

J. B. Priestley

BOHATER

— Napije się pan czego?

Był to raczej rozkaz, niż zaproszenie. Charlie zawa-

hał się:

— Doprawdy, nie wiem...

— Ależ wie pan doskonale. Chce się pan czegoś napić. Co pan tam miał w szklance? Ciemne piwo? Proszę — wrzasnął tak głośno, że aż cały „Błękitny Dzwon” zadrżał, — szklankę ciemnego piwa dla tego pana!

Potem zagłębił się w badaniu zawartości swej teczki i nie przemówił ani słowa do chwili, gdy przyniesiono żądane pwo, za które zapłacił.

— Tak, to szczęście, — zahuczał swoim grzmiącym głosem, wychylając jednym łykiem połowę whisky. — Pan tu stałe mieszka?

— Teraz tak, — wyjaśnił Charlie, — ale nie jestem tutejszy. Pochodzę z Bendworth.

— Bendworth? znam. Taka sama dziura, jak ta. Nie znoszę tych małych miasteczek. Nie zostają w nich nigdy ani minuty dłużej, niż koniecznie muszę, ani sekundy.

— To zależy od przyzwyczajenia, — wtrącił nieśmiało Charlie.

— Wcale od tego nie zależy. Niech pan temu nie wierzy, przyjacielu. Nie można się przyzwyczaić. Tych, co panu mówią, że się pan przyzwyczai, niech pan raz nazawsze posle do diabła.

gnior es visus qui concilio illi praesideret cui propositum est in aeternam cedant arma togae... Nikt między nami nie wydaje się bardziej godnym, ażeby przewodniczyć tej naradzie, która usiłuje sprawić, ażeby na wieczne czasy broń ustąpiła strojom uczonych”.

Studenckie paradoksy

Popis erudycji? Zapewne, ale jest jeszcze coś więcej, niż ceremonia. Jest zespolenie w jedną rzecz żywą, tradycję i teraźniejszości. Jest powaga przyjętego i zachowanego porządku, pełna godności powolność ruchów, związana ze strojem, powaga uświęconego wiekami, niezmiennego ceremonjału. Jest wreszcie ponad wszelkimi partiami i frakcjami powszechna, niema zgoda narodu, ażeby uczcić i nagrodzić pewne zalety charakteru i przywiązanie do kraju.

Zdaje się, że ta właśnie starożytność i stałość form uniwersyteckich tłumaczy wśród studentów angielskich niezwykłą śmiałość myśli, której dziwiono by się nawet we Francji. Skoro w Oxfordzie formy życia są starodawne i niepodlegające dyskusji, duch jest za to wolny. Oto stowarzyszeniu studentów zajmującemu się zagadnieniami politycznymi zdarzają się często prawdziwie paradoksalne wnioski: raz np. uchwalono: „zebrani żałują, że dotychczas nie znaleźli się spiskowicy, któremu udało by się wysadzić w powietrze gmach parlamentu”. Najbardziej znani ministrowie, przywódcy partji, nawet szefowie rządu, gdy zjawiają się na zebraniu studentów Oxfordu, zawsze mają pewną obawę przed rozpoczęciem przemówienia.

Leader pewnej partji politycznej, która kiedyś była bardzo potężna, obecnie zaś znajduje się w stanie upadku, został tam przyjęty następującą uwagą: „Słyszeliśmy już wiele mów żałobnych, ale po raz pierwszy słyszymy mowę pogrzebową, wygłoszoną przez samego nieboszczyka”. Inny polityk, który często zmieniał poglądy, ażeby utrzymać topniejącą wśród wyborców większość, zdobył sobie następujące określenie: „Nasz gość podobny jest do wieży w Pizie, pochylony, ale niestety — ciągle w innym kierunku”.

Paradoksalność myśli, siła instynktów — oto, jak sądzę, — kończy Maurois — definicja brytyjskiej inteligencji i — przynajmniej, nie jest to złe połączenie”.

(b.).

Karkołomny skok ze spadochronem z szybkością 300 km. na godzinę

Jednym z najodważniejszych ludzi na świecie jest niewątpliwie Duńczyk, John Tranum, który jest specjalistą od skoków ze spadochronem i dzierży wszystkie rekordy w tej dziedzinie. Rekordem Duńczyka było dotychczas 8000 metrów. 5 lat temu Tranum wznosił się na tę wysokość i skończył, przyczem otworzył spadochron dopiero na 3000 metrów nad ziemią, czyli że leciał 5000 metrów jak kamień z olbrzymią szybkością. Ostatnio śniący lotnik postanowił ustanowić nowy rekord i skończyć z wysokości 12000 metrów. Tranum jest tak przyzwyczajony do skoków, że nowa próba bynajmniej go nie niepokoi.

Samolot, na którym zamierza dokonać eksperymentu, będzie miał specjalnie skonstruowaną kabinę z podłogą, otwierającą się pod nacieniem specjalnego guziczka. Na wysokości 12000 metrów pilot nacisnie guziczek i rekordzista wyleci, jak jakiś niepotrzebny balast.

Śmiały skoczek postanowił jednak nie tylko pobić rekord wysokości skoku, ale także lecieć możliwie długo bez otwartego spadochronu. Projektuje on, żeby otworzyć go dopiero na 600 metrów nad ziemią, a więc po przelecie 11400 metrów. Prze-

strzeń tę spodziewa się przelecieć w ciągu 2 i pół, maksimum 3 minut, czyli z przeciętną szybkością przeszło 200 km. na godzinę (szybkość końcowa będzie oczywiście bez porównania większa).

Największą jednak sensacją skoku będzie reportaż radiowy, który zamierza nadawać spadający w czasie spadania przy pomocy małego aparatu nadawczego, zawieszzonego na piersiach. Trudno sobie wyobrazić, jak przy takim pedzie Tranum potrafi wydobyc głos, ale on zapewnia, że nie jest to trudne i, że jego stratosferyczno-spadochronowe sprawozdanie radiowe będzie bardzo ciekawe.

Największym niebezpieczeństwem przy skoku jest wybranie odpowiedniej chwili dla pociągnięcia za sznurki, otwierające spadochron, często bowiem okulary zapacają się i nie można dojrzeć, co wskazuje wysokościomierz. Tranum spodziewa się uniknąć tego, przez moenie naoliwienie szkiele.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to rekordzista winien wylądować w ciągu 6 minut, przyczem przez pierwsze 3 minuty powinien on przelecieć mniej więcej 2324 drogi, a przez następne 3 minuty tylko 1/24.

Człowiek niewidzialny Czy zrealizujemy utopję Wells'a?

Zagadnienie niewidzialnych ludzi interesowało już niejednego. Możliwości, które posiadałby człowiek niewidzialny byłoby rzeczywiście olbrzymie. Warto się więc zastanowić czy można w ogóle marzyć, by utopia ta została kiedykolwiek zrealizowana. W naturze istnieją stworzenia przezroczyste, zbudowane z galarewatowej masy. Są to przede wszystkim stworzy żyjące w głębinach morskich.

Pewien pisarz wyobrażał sobie, że niewidzialność zapewni ubranie z małych lusterek. Przedmiot ubrany w taki strój, jest rzeczywiście z daleka niewidoczny, ale nierozwiązana pozostaje kwestia cienia, który pozostanie i będzie demaskował niewidzialnego. To też metoda lusterek jest tylko czasem stosowana przez marynarzy na pełnym morzu, ale dla człowieka pragnącego ukryć się jest zupełnie niezdadna.

Nie wszyscy natomiast wiedzą, że uczonej niemieckiej, prof. Spaltenholzw jeszcze w 1911 r. zdołał uczynić niewidzialnymi szeregi martwych organizmów zwierzęcych. Metoda zastosowana przez uczonego Niemca nie jest nam zupełnie znana. Wiadomo tylko, że uczonej napoił zwłoki

zwierząt jakimś płynem, a potem umieścił je w naczyniu, zawierającym ten sam płyn.

Ponieważ okazało się możliwe osiągnięcie niewidzialności ciał martwych, więc nie jest wykluczone, że jest to możliwe także u zwierząt żywych. Zdaniem jednak fizyka rosyjskiego, dr. Perelmanna, człowiek, który chciałby być zupełnie niewidzialny, musiałby być zupełnie ślepy, a więc mało korzystałby ze swej niewidzialności.

Żeby człowiek bowiem mógł widzieć, promienie świetlne muszą się załamać w soczewce i paść na siatkówkę na zakończenie nerwu ocznego, który zanosí później swe wrażenie do mózgu. Gdyby natomiast soczewka była niewidzialna, to znaczyłoby, że załamuje światło w ten sposób co powie trze i nerw oczny wogóle nie reagowałby. Gdyby zaś soczewka zachowywała swoje zdolności załamania, to nie byłaby przezroczystą, wtedy oczy pozostałyby widzialne. W najlepszym więc razie niewidzialność byłaby doprowadzona do takiego stanu, że pozostawałyby widoczne tylko części składowe oczu.

O zupełnej niewidzialności nie możemy więc nawet marzyć

nie zna mojego nazwiska. I nikt w tem mieście nie ma ochoty go poznać. Wprowadziliście tu w przemysle kilka udoskonaleń, ale to wszystko jeszcze za mało idzie z postępem czasu. Taka już jest Anglia: jeden krok naprzód, a potem idą spać na sto lat. A gdybyśmy nie czuwal, to sen byłby jeszcze o wiele dłuższy. POCO tu jestem?

Charlie nie wiedział.

— Przyjechałem, żeby zainteresować kilku waszych zaściankowych tępaków dwoma czy trzema moimi patentami. Spędziłem cały wczorajszy dzień i dzisiejszy ranek na żmudnej pracy zdejmowania im pajęczyny z oczu. I oto teraz, — tu pan Otley wskazał swym krótkim i grubym palcem najwyższy guzik kamizelki Charliego — zostawiam im osiemnaście godzin, ani chwili dłużej, osiemnaście godzin do namysłu. Potem wyjadę stąd. Jeszcze szklanczkę?

— Nie, teraz moja kolej.

— Doskonale, pańska kolej. Ale widzę tu jednego pana, którego poznałem wczoraj wieczorem. To także obcy w tem mieście. Panie Kibworth!

Kibworth zbliżał się do stolika. Był to młodzieniec, trochę może starszy, niż Charlie, nędznie ubrany. Miał skrzywioną i wychudłą twarz. W całej jego postaci było coś, co przypominało wilka, ale robił raczej sympatyczne wrażenie.

Uśmiechnął się do Otleya:

— Jestem, profesorze.

— No, i cóż, towarzyszu Kibworth, jakże się pan czuje?

— Wcale nieźle. Napiliłbym się czegoś.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny) 6.36.62 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miedzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64 Prenumerata 691.65. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto K. K. O. Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Jędrzejki 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięcowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia, po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki

(Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.